Nr. 52. Kraków, 27 Grudnia 1901 r. Rok XVIII.

TYGODNIK ROLNICZY

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego

wychodzi co piątek.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 12 Kor., półrocznie 6 Kor., dla członków Towarzystw rolniczych i uczniów zakładów naukowych rolniczych rocznie 8 Kor., w Królestwie Polskiem rocznie 5 rs., a państwie niemieckiem 8 marek. Pojedynczy numer 24 halerze.
Prenumeratę należy nadsyłać do Administracyi: **Kraków, ul. Basztowa l. 6.**

Rękopisy nie nadające się do druku zwraca się **tylko na żądanie** i na koszt autora. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Przedruk artykułów bez upoważnienia podpisanych autorów i podania źródła nie dozwolony.
Adres Redakcyi: **Kraków, ul. Basztowa l. 6.**
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 12—1 pop.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy wszystkich prenumeratorów o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

TREŚĆ:

Chów bydła i mleczarstwo w gospodarstwie włościańskiem — napisał Wojciech Wiącek z Machowa.
Bydło czy konie? (Odpowiedź na polemikę p. K. Ostaszewskiego) — napisał Jerzy Turnau.
Śpichlerz spółkowy w Halli (dokończenie) — napisał dr. Stanisław Kozicki.
Co idzie przed nawozami sztucznemi? — przez S. J.
Ze stołu redakcyjnego. Wiadomości handlowe.

Chów bydła i mleczarstwo w gospodarstwie włościańskiem.

Napisał

Wojciech Wiącek z Machowa.

Wydział Krajowy i Towarzystwo rolnicze w Krakowie zajmują się od kilku lat gorliwie podniesieniem gospodarstw włościańskich różnymi sposobami.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie bez ustanku pracuje w tym kierunku i wziął sobie za cel, tylko podniesienie włościan. Trzy te instytucye dźwigają tę pracę, pchają ją różnymi sposobami, aby włościan podnieść moralnie i materyalnie. Mimo jednak najenergiczniejszych usiłowań ze strony Towarzystw rolniczych, popieranych przez władze krajowe za mało postępu u włościan, a coraz ciężej włościanom.

Przyczyną tego złego jest to, że włościanie nie chcą przyjąć pomocy ofiarowanej, odrzucają radę i pomoc, nie starają się ich zrozumieć.

Obywatele, którzy chcą prawdziwie pomódz ludowi a widzą, że ich praca i pomoc bywa odrzucana, zniechęcają się, a lud włościański szuka doraźnej tymczasowej pomocy i ratunku za granicą, która to pomoc nigdy mu nie przyniesie trwałego bytu, zamożności i spokoju takiego jak w kraju rodzinnym; kraj upada nieopisanie przez sprzedaż sił do pracy za granicą.

Lud wiejski nieoświecony nauczony zarobkiem kilku miesięcznym złakomiony grubszą ilością pieniędzy zaraz ich zostawi za granicą, wyda połowę na stroje, podróże i różne niepotrzebne rzeczy, jak harmonijki, fajki, kołnierzyki, zegarki, łańcuszki i kapelusze pruskie zielone z zagiętem piórem z cietrzewia.

Aby temu, w przyszłości grożącemu niebezpieczeństwu zapobiedz jest jeden jedyny sposób poratowania włościan, a ten jest staranie się o lepsze gospodarowanie na roli i dokładniejsze jej sił wyzyskanie, tudzież o dobry chów bydła i wykorzystanie go w nabiale.

Gdyby można wynaleźć sposób do zachęcenia zamiłowania chowu i dobrego obliczania dochodu z bydła, toby w kilku latach był postęp wielki i odnowił by całą Galicyę. Dobry chów bydła podniósłby całe rolnictwo odrazu a przeto i kraj otrząsłby się z biedy. Włościanom to trudno jednak wytłumaczyć bo gdy się mówi o lepszym chowie bydła, zaraz odpowiedzą że nie mają pastwisk, że nie mają dużo paszy i różne a różne powody stawiają aby też nie dopuścić do siebie tej wiadomości i korzyści i aby nic nie trapiło spokoju; ot narzekać to najlepsze!

Włościanie zwyczajnie lubią to chodować, co im zaraz pieniądze daje, łakomią się na to bardzo nawet bez wyrachowania. Gęsi stadami chowają, a nie liczą żywienia; każda sztuka gęsi kosztuje przez pół roku żywienia, około 6 koron a w jesieni sprzedają włościanie najwyżej po 3 kor. za sztukę. A gdzie dochód?

Włościanie cieszą się tym gotowym grajcarem w całości i mówią, że gęsi dały więcej dochodu niż krowa; bo mleko dzieci wypiły i niema nic.

Ta sama rzecz się dzieje z chowem trzody, wszyscy domownicy chodzą koło nich a dają jeść najlepsze pokarmy, aby były ładne i rosły i niema większego nieszczęścia, zmartwienia kłopotu w chacie jak ten, gdy świnie jeść nie chcą i nie rosną. A przezco taka troska? Dlatego że za świnie zaraz wezmą pieniądze. Jaki świnie dały dochód i ile kosztowało żywienie, to żaden nie liczy i nie chce liczyć bojąc się, aby przypadkiem przez obliczanie nie dowiedzieli się, że do świń dokładać muszą.

Żeby dokładnie liczyli co żywienie krów kosztuje i żeby mieli na miejscu sprzedaż mleka niezbieranego toby się przekonali, że najlepsza korzyść w gospodarstwie to z dobrego bydła i sprzedaży mleka.

W niektórych powiatach chów bydła bardzo zaniedbany, ale najbardziej w powiecie Tarnobrzeskim. Pomimo 19 tysięcy morgów pastwisk bydło zmalało, wyrodziło się w kilkanaście gatunków, które się chować nie opłacą.

Proszę wyobrazić sobie że w Tarnobrzegu można nabyć krowę od 18 kor. a najwyżej do 100 koron. Jakie to smutne, jaka to ogromna nieobliczona strata dla chodowców i kraju.

W całym powiecie jest 16.889 krów włościańskich i nie mogą się wyżywić, bo od setek lat pastwiska nieruszane takie, jak je jeszcze smok wawelski oglądał.

W gminie Chmielów jest przeszło 350 domów, w których połowa wyrobników, a gmina ma 1.200 mórg pastwiska dobrego. Krów mają tylko 518 sztuk. Nawet buchaja nie mogła znaleźć komisya licencyjna, i na mięso krów nie mają. Co roku pada do 50 sztuk. Pomimo tak obszernych pastwisk mleka w tej wsi nie dostanie.

Zeszłego roku poszedłem kupić mleka do zamożnej gospodyni w miesiącu lutym; gospodyni się roześmiała i powiedziała, że ona sama chce kupić a nie ma gdzie i dzieci już pięć miesięcy mleka nie widziały. Pytam się: Ileż macie krów? Odpowiedziała, że sześć krów, ale cielne.

Poszedłem do obory, która miała $1^1/_2$ metra wysokości a $2\ ^1/_2$ metra szerokości, krowy stały w błocie po kolana i całe gnojem oblepione tak, że nie poznać, jakiej sierści. Podobnie tejże cała ta wieś i połowę włościan w powiecie tak chowa bydło. Dobrze żywione czyszczone bydło przyniosłoby co rok do 20 kor. wartości na każdej sztuce a za mleko do 40 kor. co wyniosło rocznie razem 506.670 kor. przeszło pół miliona!

W wioskach powiatu Tarnobrzeskiego nigdy mleka całego nie sprzedają; czasem niektórzy skąpsi uskładają masła, za które na targu ledwie do 1 kor. 40 hal. za kg. otrzymają.

W każdej wsi można trzymać i więcej bydła chować, gdyby był zbyt na całe mleko i od ręki płacone.

Najlepszym sposobem do postąpienia w tym kierunku jest mleczarnia wiejska centryfugowa, która bezpośrednio przekonywa i zmusza włościan do lepszego żywienia i lepszego gatunku bydła. Dowodem tego jest mleczarnia wiejska w Machowie założona w roku 1897 przez Towarzystwo rolnicze w Krakowie.

Wioska liczy 60 Nr. domów, posiada lichego pastwiska 32 mórg, a chowa 88 krów, oprócz koni, jałówek i cieląt.

Do tego postępu spowodowała włościan tylko mleczarnia. Poprzednio targowali rocznie za masło do 30 kor., a w roku 1898, gdy mleczarnia kupowała całe mleko, to dostawili sami włościanie 22.573 litr mleka za które otrzymali 2.056 koron, pewna gospodyni za mleko od dwóch krów w roku otrzymała 300 kor. i kupiła sobie trzecią za to co jej zostało od żywienia. Gospodynie nie zwyczajne tego przewrotu z mlekiem odtłuszczonem, nie chcą sprzedawać samej śmietany tylko całe mleko, i gdy mleczarnia kupowała tylko śmietanę to dostawili w roku 1901 tylko 2.391 litrów mleka.

Z powodu mleczarni przybyło do wsi 27 krów. Cielęta po buchaju polskiej rasy z obory zarodowej, dobrze żywione przynoszą korzyść, są tłuste, kupcy więcej za nie płacą, a zostawione na krowy, są zdrowe, nigdy nie chorują i mają mleko o połowę tłuściejsze od obcych mieszańców....

Gospodarze łakomią się na pieniądze, więc chcą mieć najwięcej mleka; starają się dobrze żywić krowy czyszczą i sucho utrzymują.

Przez dobre żywienie nabyli więcej dobrego nawozu, na którym rodzi się więcej zboża, i tak za cielęta, nawóz, mleko mają wiecej chleba i pieniędzy, a mniej głodu, nędzy, a może i występków.

W każdej większej wsi powinni się włościanie zająć i pozakładać mleczarnie centryfugowe. W tych dziwnych stosunkach dzisiejszych nie można nic z gospodarstwa spieniężyć za granicą, bo przed wysyłką świń zamykają granicę; drób się chować nie opłaci; a zboże i mąka to tańsze z Węgier przywożą.

Przemysłu, fabryk nie mamy; drzewa włościanie nie sprzedają lecz kupują, a tylko dobry popyt jest za masłem za granicę ale i w kraju masła brak bo w roku 1895 zakupiono do Galicyi 5.577 kg masła, a za sery masło i bryndzę zapłacono 198.444 kor. Czyż nie śmiech i nie wstyd w kraju rolniczym na tyle pastwisk i łąk. Masło złe, wyrabiane dawnym sposobem nikt nie kupi za granicę, lecz tylko dobre, wyrabiane maszynami.

Kupcy z Anglii proszą się o jeden wagon masła co dzień z Galicyi i zapłaciliby po 4 kor. za 1 kg. a nam w kraju brakuje, a my krajem rolniczym i przy każdej sposobności z tem się przechwalamy.

Masła nigdyby nam nie brakowało, mielibyśmy milionowe dochody za nie, tylko nam brak chęci, rozumu, rachunku i praktyki gospodarskiej.

Bydło czy konie?

(Odpowiedź na polemikę p. K. Ostoi-Ostaszewskiego).

Napisał

Jerzy Turnau.

Ponieważ wszelkie zbyt długie polemiki, zwłaszcza w pismach fachowych, nietylko nużą lecz często i »nudzą« czytelników, ograniczę się w niniejszej mojej replice wyłącznie tylko do podnoszenia kwestyi zasadniczych, pomijając milczeniem te argumenta mego Szan. przeciwnika, które bez względu na to, czy słuszność jest po Jego stronie, na istotę rzeczy wybitnego wpływu nie mają.

Po tem zastrzeżeniu, które dlatego na wstępie wyraziłem, aby ktoś nie chciał stosować do mnie często niesłusznego frazesu: *qui tacet consentire videtur*, zaznaczę zaraz, że odpowiedź moja nie będzie już w ścisłem tego słowa znaczeniu polemiką na temat: »co lepiej chować konie czy bydło«? Jest to zbyteczne gdyż i ja, zaznaczywszy wyraźnie w poprzednim moim artykule, że przyznaję racyę hodowli koni w pewnych szczególnych warunkach, również nie każę chować ryb na piaskach Sahary, ani z drylingiem polować na wróble. Zresztą p. Ostaszewski przyznał w swej odpowiedzi, że obecnie hodowla koni w Galicyi nie popłaca — ba nawet poszedł dalej jak ja — (i muszę przyznać, że mnie pod tym względem przekonał), bo wyraził zdanie, że chów koni w Galicyi obecnie przynosi straty. O to mi tylko chodziło, bo dysputować o tem co kiedyś będzie, lub co mogłoby być, wcale nie miałem zamiaru, a w kwestyach hipologicznych nawet nie mam ochoty, bo z pewnością w dyskusyi nad taką *Zukunftsmusik* zostałbym jako niefachowy hipolog pobity »na głowę«. Głównie więc tylko ograniczę się do sprostowań i wyjaśnień, a będę się

starał odeprzeć tylko niektóre, mojem zdaniem, mylne zapatrywania i kalkulacye Szan. Autora.

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie skonstatować, że p. Ostaszewski odpowiadając na mój artykuł dokonał nietylko jego analizy »mechanicznej« (tj. słów i zdań), lecz także — że się tak wyrażę — i analizy »spektralnej«, gdyż nietylko poddaje dyskusyi to, co w mojej dyskusyi wyraziłem, lecz i to także, co mógłbym był powiedzieć, gdybym był chciał i to, czego nie chciałem powiedzieć, bo nie mogłem.

Szan. Autor wprowadza na arenę walki kwestyę, czy lepiej importować bydło, czy chować krajowe; ja zupełnie nie podnosiłem tej kwestyi, a mówiąc o rentowności hodowli bydła, wcale o rasach nie wspomniałem. Jak się opłaca hodować importowane Oldenburgi »za subwencyą krajową«, nie jestem kompetentny sądzić, gdyż hodowlę bydła importowanego dopiero rozpocząłem, zaś dotychczas hodowałem poczciwe bydełko $^1/_4$ i $^1/_2$ krwi, bez subwencyi i bez importów. Byłbym mógł np. wyrazić zdanie, że uważam za wskazane krzyżowanie naszego bydła buhajami pełnej krwi rasy oldenburskiej lub fryzyjskiej, jeżeli chodzi o bydło wysoko mleczne — a mogłem to twierdzić na tejsamej zasadzie, na jakiej hipologowie zalecają używać folbluta angielskiego, jeżeli chodzi o produkcyę konia wyścigowego, luksusowego, wierzchowego. Nie mogłem zaś twierdzić, że krowa t. zw. »czerwona polska« w intenzywnych warunkach, przy obfitej paszy, daje więcej mleka lub masła jak importowana z żuław nadmorskich, taksamo jak byłoby herezyą hipologiczną utrzymywać, że do stosownych celów huculskie lub żmudzkie, albo nasze galicyjskie podjazdki lepiej odpowiedzą wymaganiom, jak rasowe karosyery lub juckery. Jakkolwiek kwestyi tych wcale nie poruszałem, Sz. Oponent poddaje je analizie w ten sposób, jakbym był właśnie w tych sprawach rzucił rękawicę. Lecz to rzecz czysto formalna i dalej jej rozwijać nie będę, zaznaczę tylko, iż zupełnie podzielam zdanie Szan. Autora, że nie należy u nas, w naszym klimacie i naszych warunkach hodować *en masse* bydła pełnej krwi należącego do t. zw. ras kulturnych, gdyż hodowla ta jest w Galicyi równie trudna, jak hodowla koni luksusowych. Zarówno jednak jak tu i ówdzie są dobre warunki dla hodowli koni, taksamo zdarzają się tak korzystne położenia i okoliczności, że może być wskazana reprodukcya »kulturnego« bydła pełnej krwi — co dla krajowej hodowli o tyle jest korzystne, że tworzą się w kraju pepiciery rozpłodników zaaklimatyzowanych, potrzebnych do tworzenia obór pół krwi, które znów służą do poprawienia naszego t. zw. krajowego bydła. Taką zasadę przyjęły obydwa nasze Towarzystwa rolnicze; — oczywiście, że krytyka, byle należycie uzasadniona, każdemu fachowemu jest dozwoloną.

Twierdzenie p. Ostaszewskiego o ogólnem degenerowaniu u nas ras kulturnych, stoi w sprzeczności z rezultatami, jakie osiągnięto w całej Galicyi dzięki dopiero kilkoletniej intenzywnej działalności naszych Towarzystw rolniczych. Walka na »pióra« i »słowa« do niczego tu nie doprowadzi; w jej miejsce radzę Szan. Oponentowi przejechać się w okolice Kamiennej, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla, Jarosławia, Przeworska, Mikulic i w. i., a przypuszczam, że po tej przejażdżce zmieni zdanie o szkodliwości krzyżowania naszego bydła z »bykami kulturnymi«. Nie przeczę, że tu i ówdzie, tak jak i na całym świecie, tak nawet i w Oldenburgu, Holandyi, spotkać można jasnokościste »resztki« Holendrów, chude Simenthalery, Oldenburgi z monstrualną głową i węgierskiemi rogami — i nie przeczę, że u nas więcej może jak gdzieindziej, bo i u nas więcej jak gdzieindziej perzu, ostu, zaskórnej wody, ciemnoty, uporu i lenistwa — lecz widziałem równie dużo i na wystawach i w prywatnych oborach i u chłopów, chudych, bardzo chudych i kosmatych krów czerwonych polskich, których maść czerwona nie zaasekurowała ani przed głodem i przednowkiem, ani przed skąpstwem czy nieporadnością gospodarza. Pan Ostoia-Ostaszewski żądając odemnie »lapidarnych« argumentów co do bydła czerwonego polskiego wytrąca mi broń z ręki, gdyż argumenta takie nie mogłyby przejść w nietykalnej całości przez cenzurę pisma, będącego organem c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Milczę więc.

Sprostować muszę podsuwanie mi zdania, jakobym »byki« porównywał do »perskich dywanów«. Szan. Oponent źle mnie zrozumiał — a i ja nie sądzę, aby porównanie p. Ostaszewskiego było zupełnie trafne, gdyż koń, który jest perskim dywanem tj. koń luksusowy, nigdy na »gunię« użyty być nie może, bo przecież nikt »wyścigowcem«, karosyerem gnoju wozić nie będzie, a koń luksusowy i koń roboczy to całkiem różne zwierzęta, zaś hodowcy koni nic na to poradzić nie mogą, że chłop najtaniej, bajecznie tanio, dostarcza wybornego konia roboczego — czy to z powodu, że tanio produkuje, czy też, że nie umie rachować.

Argumenta, które Szan. Autor przytacza *contra* hodowli bydła, przyczem szczególnie t. zw. »rasy kulturne« ma na oku, nie są mojem zdaniem tak przekonywujące, aby zdołały odstraszyć »bovologów« od hodowli. Przypatrzmy im się bliżej.

Zarzucono nam »bovologom« między innemi, że z bydłem importowanem sprowadzamy do kraju tuberkuły. Przepraszam, ale jest to ulubiony konik farbowany, na którym jeżdżą wszyscy zwolennicy utrzymywania t. zw. »krajowych ras« w t. zw. »czystości«, im zaś wtóruje cały chór laików i teoretyków. Gdyby tak było, to bydło ras zagranicznych, które do kraju od czasu do czasu importujemy, musiałoby mieć monopol predyspozycyi czy gościnności dla przecinków Kocha, zaś u naszego, dotychczas nie krzyżowanego bydła, musiałaby być kolosalna odporność pod tym względem. Tymczasem, jak wykazały bardzo ścisłe badania i szczepienia tuberkuliną bydła Majdańskiego, któremu, jeśli wogóle istnieje krajowa rasa, oddawna w czystości utrzymywana i nie »poprawiana«, bezwarunkowo należy się nazwa »krajowego« — bydło to wykazało znacznie wyższy procent gruźlicy, jak wyklęte przez Szan. Oponenta Simenthalery i Oldenburgi. Co do krajowego bydła czerwonego, to znany mi jest dopiero jeden — nieszczególny — wynik badania pod względem gruźlicy; cieszyłbym się gdyby tutaj pochodzenie chroniło przed tą tak niemiłą i tyle omawianą »chorobą«, która jednak, mojem zdaniem, przy dobrem i racyonalnem żywieniu i stosownym wychowie, wcale nie jest tak niebezpieczną, żeby aż tak strasznie sobie nią głowę zaprzątać wypadało. Gdy zaś się zdarzy, że importowana sztuka lub jej potomstwo na gruźlicę zachoruje — to nie może jeszcze powstrzymać od importowania bydła tam, gdzie są warunki po temu; nieraz życie ludzkie leży w ręku... fryzyera — to jednak nikogo nie powstrzyma od golenia brody, jeżeli mu z nią nie do twarzy.

P. Ostaszewski krytykuje rozmaite sposoby wychowu, jak dopuszczanie jałówek przed 20 tym miesiącem, karmienie cieląt mlekiem odtłuszczonem i t. d., prosi jednak zarazem, aby go o to nie interpelowano, gdyż nie będąc »bovologiem« nie mógłby się bronić. Nie mam zwyczaju napadania na bezbronnych, pozwolę sobie jednak poprosić Szan. krytyka, aby zechciał przed wypowiadaniem takich uwag, zbadać sposoby i metody hodowli

tam, gdzie ona stoi najwyżej, a więc w Niemczech, Anglii, Danii i t. p., następnie zaś przejrzeć broszury o wychowie bydła prof. Kühna, Wilckensa, lub innych Koryfeuszów bovologii.

Nie mogę się wstrzymać od uwagi, że jeżeli p. Ostaszewskiemu nie imponuje Oldenburczyk, który cielętom już po 10—12 dniach daje odtłuszczone mleko i jeżeli go potępia, to taksamo i mnie nie imponuje Salzburczyk. chowający Noryka bez owsa i również byłoby mi go wolno potępić. Oczywiście, że u nas nikt po 10 dniach cielęcia nie karmi chudem mlekiem, lecz dopiero po 6—8 tygodniach (zwłaszcza że u nas mleko tańsze jak w Oldenburgu), i to z tychsamych powodów, dla których u nas z Noryków wychowanych bez owsa wyrosłyby brzuchate gałgany. Kto zabrania przy wychowie mlecznej krowy stosowania w jej latach »cielęcych« nieco ekstenzywniejszej karmy i (powtarzając wyrażenie p. Ostaszewskiego) różnych innych »sztuczek hodowlanych«, temu z tejsamej racyi można zabronić dawania wodnistej karmy (wywarów, melasy, serwatki), koniom zimnokrwistym. Koń zimnokrwisty nie będzie się ubiegał o zwycięztwo w »steplee-chasse« i zupełnie w inny sposób bywa wychowywany jak anglik, czy arab, przeznaczony do spełniania »recordów« na torze wyścigowym. Krowa mleczna nie potrzebuje się odznaczać siłą muskułów, bo nie będzie służyć dla »torreadorów« i krowa mleczna, dziedzicząca swe przymioty na potomstwo jest wytworem »sztucznym«, wytworem ludzkiej kultury i fachowej, świadomej celu hodowli — więc też do pewnego stopnia i w »sztuczny« sposób wychowaną być musi. Gdybym chciał się puścić na bystre wody, pytanie czy i w hodowli koni luksusowych nie odszukałbym momentów, któreby także jako »sztuczki hodowlane« ochrzczone być mogły.

Co do dopuszczania jałówek przed 20-tym miesiącem — zastrzegam się, że nie walczę tu z Szan. Oponentem, który tej walki nie pragnął, lecz piszę *coram publico* — otóż rzecz naturalna, że zależy to zupełnie i od sposobu wychowu i od rasy, do której jałówka należy. *Si duo faciunt idem, non est idem.* Gdy chłop, lub nieumiejętny »obszarnik« wychowa jałówkę na tem, »co Bóg da«, t. j. na słomie i plewie, to oczywista, że stanowienie nawet w 24-tym miesiącu jest przedwczesne. Taksamo i bydło pochodzące z ras »niekulturnych«, dajmy na to naszych krajowych, nie znosi wczesnego odstanawiania, które mści się złemi następstwami, o których p. Ostaszewski wspomina. Całkiem inaczej rzecz się przedstawia przy bydle poprawnem pełnej krwi, pół krwi, a nawet $^1/_4$ krwi. Przy racyonalnem żywieniu i wychowie, bydło takie można już po ukończonym 15—16 miesiącu z całym spokojem używać do rozpłodu, a przemawiają za tem doświadczenia krajowych jakoteż i zagranicznych hodowców.

Z kalkulacyą p. Ostaszewskiego co do kosztów wychowu rocznego buhajka mogę się zgodzić z tą poprawką, że według moich dokładnych obliczeń, jeżeli buhajek przynajmniej przez 3—4 miesiące wypuszczany bywa na pastwisko, zużyje owsa tylko 6—7 q., siana 7—8 q., zaś wartość pastwiska przez 3 miesiące dla jednego buhajka nie przenosi kwoty 12—16 koron. Jeżeli pastwisko jest niemożebne, co jednak w każdym razie jest ujemną stroną wychowu rozpłodników, to jednak ilość siana przyjęta przez Szan. Autora na 11 q., jest trochę za wysoką, gdyż przez skarmianie zbyt wielkich dawek siana buchajki dostają obwisły brzuch i łatwo stają się łęgowate. W każdym razie cena za siano, przyjęta przez Szan. Autora za **3 zlr.** za 1 q., jest zbyt wysoką i gdybym znalazł kupca na moje »wyborne« siano po powyższej cenie, natychmiast porzuciłbym wszelką hodowlę. W moich obliczeniach przyjąłem cenę siana po 2 złr. za q., owsa po 5 złr. 50 i wskutek tego koszt wychowu buhajka wypadł mi taniej, pomimo, że mleka pełnego i odtłuszczonego daję buhajkom jeszcze więcej, niż to podał p. Ostaszewski. Gdybyśmy się nawet zgodzili co do kosztów wychowu, to jednak bezwarunkowo »musimy pójść do wójta« co do twierdzenia Szan. Oponenta, że roczny buhajek waży przeciętnie 300 kg.!? Zaś tym »wójtem« niechaj będą wszyscy wybitni hodowcy bydła w kraju — za pozwoleniem — bydła poprawnego rasami »kulturnemi«, bo nie wątpię ani na chwilę, że roczny buhajek czystych »ras krajowych« przeciętnie ani nawet 300 kg. nie waży. U mnie buhajki roczne półkrwi oldenburskiej (powtarzam że hodowlę bydła importowego dopiero rozpocząłem) ważą **przeciętnie 400 kg.**, a około 30% buhajków waży 440—450 kg., bardzo rzadko zaś zdarza się buhajek (od mniejszych krów) ważący poniżej 380 kg. Wychów odbywa się w lecie na pastwisku z dodatkiem owsa, w zimie na owsie i sianie — jaką zaś służbę spełniają, o to niech pan Autor zapyta moich odbiorców. Nie słyszałem nigdy, aby ktoś buhajkom rozpłodowym dawał kiszonkę, wytłoki, wywary i wątpię czyby nawet na takim eksperymencie dobrze wyszedł, gdyż to są materyały służące bardzo dobrze do produkcyi mleka lub opasu starych braków — nigdy do przybytku żywej wagi i rozrostu kości, które, jak to może Szan. krytykom wiadomo więcej ważą, jak tłuszcz. Na dowód, że nie jestem ani wyjątkowo umiejętnym hodowcą, ani czarnoksiężnikiem, mogę podać, i to z ksiąg rodowodowych obór zarodowych w kraju, że żywa waga rocznych buhajków oldenburskich wynosi zawsze około 380 kg., simentalskich ponad 400 kg. — zaś w słynnym Zarszynie zwykle roczne buhajki ważą około 450 kg. i nie są wcale ani »spasione« ani »wypchane«, jak to może ktoś by przypuszczał.

Proszę zatem cyfrę nie 300, lecz 400 kg, pomnożyć czy to przez cenę płaconą przy zakupnie do chowu, czy to przy zakupnie na rzeź — a zdaje mi się, że wyniknie z tego trafność moich kalkulacyj podanych w ostatnim moim artykule.

P. Ostaszewski kwestyonuje »czystość krwi« bydła Oldenburskiego i nazywa je »mieszańcami». Zdaje mi się, że na tej samej podstawie możnaby nazwać »mieszańcami« konie angielskie, pochodzące z arabów — jeżeli się jednak mylę, proszę aby mnie Szan. Autor nie interpelował, gdyż nie będąc hipologiem, nie mógłbym się bronić. W każdym razie zasługiwałoby bydło oldenburskie importowane do Galicyi na nazwę »mieszańców« gdybyśmy sprowadzali wspomniane przez p. Ostaszewskiego okazy czerwone, których pochodzenie w prostej linii od Shorthornów nawet w Oldenburgu nikt nie kwestyonuje. Na razie importujemy tylko okazy czarno-srokate. Muszę wreszcie odpowiedzieć zainterpelowany przez Szan. Atora znaczkiem zapytania przy odnośnym wyrazie, dlaczego suchy klimat uważam za więcej wskazany dla hodowli koni, podczas gdy w klimacie zbyt wilgotnym hodowla ta jest utrudnioną. Otóż dlatego, że w suchym klimacie gleba wydaje mniejsze plony zbóż okopowizn i paszy, wskutek tego jest tańszą, i co za tem idzie, zadawalnia się i mniejszą resztą. w takich warunkach hodowla koni, która mojem zdaniem obecnie w Galicyi jest mniej rentowną jak chów bydła, tam właśnie więcej jest wskazaną. Zbyt wilgotny klimat utrudnia zbiór dobrego i pożywnego siana, czyni niemożebnem stałe utrzymywanie w lecie na pastwisku, które będąc głównym warunkiem dobrej, racyonalnej hodowli zarazem sprawia, że wychów koni jest tańszy, niż przy utrzymywaniu na stajni i na okólnikach.

Z tychsamych powodów nieradziłbym w zbyt wilgotnym klimacie przy mokrych pastwiskach i kwaśnych łąkach hodować bydła należącego w całem tego słowa znaczeniu do t. z. ras kulturnych gdyż w takich warunkach stanowczo zdegenerować musi. Natomiast zaaklimatyzowane bydło $^1/_2$ krwi, łatwo zniesie grymasy klimatu taksamo, jak zniesie go nasz tani konik roboczy, a pastwisko dla takiego bydła nie jest warunkiem *sine qua non*. Zresztą w każdem gospodarstwie, nawet w najgorszym klimacie, znajduje się część łąk i pastwisk suchszych, oraz uda się zawsze część siana należycie sprzątnąć; otóż jeżeli według mego twierdzenia hodowla bydła u nas lepiej popłaca, naturalnym wnioskiem jest zasada, aby tę »część« zużytkować raczej bydłem jak końmi. W klimacie suchym zbyt kosztowną, a czasem nawet niemożliwą jest produkcya wielkiej ilości okopowych, które przy chowie bydła są nieodzowne, przy hodowli koni łatwo bez nich obejść się można.

Według »motta« p. Ostaszewskiego, umieszczonego w nagłówku Jego artykułu, a które miał niegdyś wielki Kühn wypowiedzieć, wyprodukowanie 100 kg. obornika za 1 markę (60 ct.) ma być uważane za tanią produkcyę. Gdyby tak było i u nas, jak Szan. Autor twierdzi, w takim razie fura obornika kosztowałaby około **6 złr.**, a że na mórg daje się zwykle conajmniej 30 fur, przeto nawożenie jednego morga bez kosztów wywozu i rozrzucenia kosztowałoby **180 złr.** (wyraźnie: sto ośmdziesiąt!). Osądzenie prawdopodobieństwa tej kalkulacyi pozostawiam czytelnikowi.

* * *

W znakomitem dziele Bolesława Prusa p. t. »Najogólniejsze ideały życiowe« czytamy następujące bardzo trafne zdanie: »cywilizacya polega przedewszystkiem na rozwoju rzeczy użytecznych, nie zaś tego, niestety, co nazywamy szczęściem...«. Jeżeli nie będziemy pesymistami, przypuścimy, że cywilizacya postępować będzie i u nas w Galicyi, to niewiem czy z tego wyniknie korzystna prognoza dla hodowców koni luksusowych. Albowiem krowa bezwarunkowo należy do zwierząt »użytecznych« — zaś koń luksusowy, gdyż o takim w mojej polemice mówiłem nazywając go z tego względu »wartościowym», że u nas tylko za takiego konia otrzymać można cenę odpowiadającą jako tako kosztom produkcyi. — otóż koń luksusowy należy według mego widzi mi się, tylko do stworzeń mnożących ludzkie szczęście...

Mikulice, w grudniu 1901.

Śpichlerz spółkowy w Halli.

Napisał

Dr. Stanisław Kozicki.

(Dokończenie).

Spółka utrzymująca śpichlerz zbożowy w Halli rozwija się do tej pory bardzo pomyślnie; liczyła ona w końcu pierwszego roku swej działalności 261 członków, a w końcu czwartego, t. j. w maju r. b. 418 członków. Następujące zestawienie może dać pojęcie o tem jacy rolnicy do spółki należą:

53	członków	jest	właścicielami	obszaru		do	100	morgów
122	»	»	»	»	od	100 »	200	»
45	»	»	»	»	»	200 »	300	»
53	»	»	»	»	»	300 »	400	»
23	»	»	»	»	»	400 »	500	»
12	członków	jest	właścicielami	obszaru	od	500 do	600	morgów
11	»	»	»	»	»	600 »	700	»
27	»	»	»	»	»	700 »	800	»
14	»	»	»	»	»	800 »	900	»
59	»	»	»	»	»	wyżej	1000	»

Widzimy więc, że do spółki należą zarówno właściciele małych, jak i dużych gospodarstw, co bezwątpienia za pożądany objaw uważać należy.

We wszelkich interesach pieniężnych korzysta spółka z usług banku w Halli, co niezmiernie prowadzenie tych interesów ułatwia.

Obrót pieniężny przedstawia się w ciągu czteroletniej działalności spółki zbożowej jak następuje:

W roku	Ilość cetnarów	Wartość marek
1897/1898	136713	1226089
1898/1899	280514	2226174
1899/1900	440514	2407366
1900/1901	532703	3535260

Rozwój więc jest pomyślny, bo obroty zwiększają się z roku na rok i to w dość szybkiem tempie.

Zboże stanowiło najważniejszy produkt handlu. Na pierwszem zaś miejscu stała pszenica, której obrót wynosił 108364 cetnarów; jęczmienia sprzedano 38024 cetn., żyta 30022 cetn., a owsa 14744 cetnarów. Wspomnieć jeszcze należy, że handel nawozami i paszami skoncentrowanemi był również bardzo ożywiony; nawozów sztucznych sprowadzono 103368 cetnarów, a pasz skoncentrowanych 97782 cetn.

Co się tyczy rezultatów działalności spółki, a więc zysków jakie daje, to na razie nie mogły one być zbyt wielkie, bo śpichlerz ten jest rodzajem próby; trzeba więc było ponieść znaczne koszta na rzeczy, które w normalnych warunkach byłyby zupełnie zbyteczne

Bądź co bądź jednak w ostatnim roku zamknięto rachunki z przewyżką *brutto* 12159 marek, z czego pozostało *netto* 4315 marek. Nie należy przytem zapominać, że spółce chodzi nie o zyski, lecz o sprzedaż zboża po dobrych cenach. Otóż stwierdzić należy, że ceny uzyskane w ciągu dotychczasowej czteroletniej działalności, przewyższały zwykłe ceny handlowe w większości wypadków.

Można więc w końcu wyprowadzić ogólny wniosek, że spółka utrzymująca śpichlerz zbożowy w Halli rozwija się bardzo pomyślnie i rokuje piękne na przyszłość nadzieje.

Co idzie przed nawozami sztucznemi?

Przez S. J.

Coraz bardziej — nawet pomiędzy drobnymi rolnikami rozpowszechnia się u nas używanie nawozów kupnych, zwanych zwykle sztucznemi. Nie należy już do rzadkości że nawet kilkomorgowy gospodarz nawozi pod buraki cukrowe „solą“ (czyli saletrą) i „popiołem“ (czyli superfosfatem albo nadfosforanem). Gdzieindziej rolnicy siejący na lżejszych gruntach, nie żałują im kainitu i żużli Thomasa (zwanych tomasówką). Jest to naogół bardzo pięknie; przychodzimy widać powoli do tego przekonania, że nie żal wydać na wiosnę rubla, aby za niego kilka na jesieni otrzymać. I owszem — używajmy więc nawozów tych jak najwięcej, ale zawsze ze ścisłem wyrachowaniem, że nam się one opłacą. Dziś chciałbym tylko zwrócić uwagę rolników, że często wydają pieniądze na owe nawozy,

nie zwróciwszy przedtem uwagi, iż bez kosztów zupełnie podobne wyniki miećby mogli.

Mam na myśli mianowicie unikanie tych wszystkich strat, które w gospodarstwach naszych tak bardzo są rozpowszechnione. Spojrzyjmy bacznem okiem na swe podwórko zwłaszcza, na obejście gospodarskie, a przekonamy się, co tu wszędzie i zawsze marnuje się cennych odpadków, które w znacznej mierze mogłyby nam zastąpić kupne nawozy sztuczne.

Dobry gospodarz powinien zbierać troskliwie wszystkie odpadki kuchenne, pomyje i śmiecie, wszystkie nawet łęty lub łodygi, niezdatne na ściółkę i przyprawiać z nich wolnym czasem kompost, przesypując te odpadki ziemią. Zbierać się też powinno kości, które po wypaleniu lub rozkruszeniu stanowią dobry nawóz.

Dalej nie pozwalajmy zbyt długo leżeć w stawach szlamowi, osadzającemu się na dnie i często, gdy się w większej nagromadzi ilości, zarażającemu powietrze swem gniciem. Stawy trzeba spuszczać (za pomocą pompy, jeżeli odpływu naturalnego niema), szlam wybierać i rozwozić go po polach, gdzie działa znakomicie, zwłaszcza jeżeli czas jakiś poleży przedtem na powietrzu, jeżeli się zlasuje. Podobnież pamiętajmy o szlamie, gromadzącym się w rowach, o darninie, wycinanej z różnych powodów, a przedewszystkiem o skrobankach z podwórza i z szosy, o ile takowa w pobliżu przechodzi, bo to wszystko stanowi znakomity materyał do kompostów. W podwórzu co pewien czas powinno się pobierać ziemię przed stajniami, śpichrzem, przy studniach i t. d., a na to miejsce nawozić ziemi suchej, najlepiej piasku. Skrobanki zaś szosowe mają dużą wartość ze względu na odchody zwierząt, które się do nich dostają; prócz tego i pył starty kołami na szosach granitowych, może mieć pewne znaczenie nawozowe.

Ale jedną z najważniejszych rzeczy są odchody ludzkie, które marnotrawią się po rowach, krzakach, pod ścianami i t. d., podczas gdy odpowiednio użyte, wzbogacałyby ziemię bardzo znacznie. Obliczono, że wartość odchodów, wydzielanych rocznie przez jednego człowieka, dochodzi prawie do trzech rubli zważmyż więc, co za olbrzymie straty przyczynia niedbałe z niemi postępowanie! W każdem gospodarstwie, najmniejszem nawet, powinien być koniecznie wychodek, zaopatrzony w miał torfowy, którym się odchody przesypywać powinno. Bez tego przesypywania odchody gniją, zarażając powietrze i tracąc dużo na wartości. Odchodów ludzkich mieszać się z gnojem nie powinno; najlepiej używać ich do kompostów. Za granicą, gdzie oddawna już myślą o tanich środkach do pomożenia rolnictwu, wychodki takie spotykamy wszędzie, bo jest to niewielki wydatek jednorazowy, a korzyść z niego duża.

Wreszcie postępujmy z gnojem stajennym jak należy a nie tak, jak to zwykle ma miejsce. Gnój, wystawiony na działanie słońca i deszczu, a przedewszystkiem nieudeptany należycie, rozkłada się bardzo szybko, tracąc wiele na wartości, ponieważ ulatnia się z niego azot (który potem często w drogiej saletrze dodajemy), a i inne pokarmy mogą zostać wypłukane. A więc gnój najlepiej przechowujmy wprost pod bydłem (tylko z pod koni i świń wybierać go trzeba), nie żałując ściółki; zwłaszcza dobra jest i w tym razie ściółka torfowa. Gnojowisko zaś (dla gnoju końskiego i świńskiego) założmy na małej górce lub też w dołku, mającym ściany nieprzepuszczalne, aby woda pokarmów z nawozu wypłukiwać nie mogła. Założmy zresztą gnojowisko w miejscu ocienionem i jeżeli można, osłoniętem od deszczów, depczmy gnój na niem starannie i zlewajmy go gnojówką, a z pewnością unikniemy wielu strat, połączonych z rozkładem obornika. Nareszcie i po wywiezieniu w pole starajmy się gnój jak najprędzej przyorać, aby nie gnił na powierzchni ziemi; jeżeli wywozimy w zimie, rozrzućmy gnój prosto z woza, albo poskładajmy go w duże, kilkowozowe kupy, które przykryjemy ziemią, lub przynajmniej dobrze udepczemy.

Tak więc na wszystkie strony mamy o czem myśleć aby gospodarstwo nasze strat nie ponosiło, abyśmy sobie sami wyrzucać nie mogli, że przez naszą niestaranność, źle plonuje nasza rola. A dopiero gdy pomyślimy o tem, aby żaden z tych, *nic nie kosztujących* pokarmów roślinnych nie zmarnował się, wtedy kupować możemy nawozy sztuczne, zważając wszakże zawsze na to, aby ich użycie nam się opłaciło. *(Gospodarz).*

Ze stołu redakcyjnego.

„Gospodarz“, poradnik rolniczo-ogrodniczy dla mniejszych właścicieli ziemskich.

Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić w Warszawie popularne pismo rolnicze wydawane przez pp. Edmunda i Stefana Jankowskiego. Pierwszy numer jest bardzo obfity w treściwie i dostępnie napisane artykuły. Prócz odezwy od Redakcyi znajdujemy tam następujące artykuły: »Nowy ziemniak Bovi«, przez E. Jankowskiego; »Kółka rolnicze w Poznańskiem«, przez Stefana Jankowskiego; »Co idzie przed nawozami sztucznemi«, pzzez S. J.; »Dobre byki«; »Ściółka leśna«; »Jak się żywią nasze zwierzęta«, przez Stanisława Tryniszewskiego; »Śnieg pod drzewami«; »Opatrzenie pasieki na zimę«; Rady i wskazówki; Drobne wiadomości; Odpowiedzi. — Ze wszystkich artykułów przebija znajomość potrzeb drobnego rolnika. Jeśli redakcya nadal taksamo pismo prowadzić będzie i dotrzyma danych w pierwszym numerze przyrzeczeń, to bezsprzecznie uznać będzie można »Gospodarza« za doskonałe popularne pismo rolnicze. *S. K.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zboża.

	Data grudzień	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Kraków	17	16.40 – 17.00	14.00 – 14.50	12.70 – 15.00	13.80 – 14.40
Lwów	17	14.80 – 15.40	13.10 – 13.90	14.00 – 12.50	13.20 – 13.60
Tarnów	17	15.50 – 16.50	13.00 – 14.00	12.00 – 12.75	12.30 – 12.70
Podwołoczyska .	13	13.74 – 14.30	11.60 – 12.00	11.00 – 12.00	10.40 – 11.00
„ rosyjskie	13	14.80 – 17.00	13.00 – 13.40	00.00 – 00.00	10.80 – 11.00
Wiedeń	17	17.20 – 17.60	14.60 – 15.20	00.00 – 00.00	14.70 – 15.70
Peszt	17	15.46 – 16.70	14.50 – 15.10	00.00 – 00.00	13.10 – 14.10
Praga	17	15.50 – 16.70	14.20 – 15.10	14.00 – 14.20	14.10 – 14.20
Ceny w koronach za 100 *kg*.					
Berlin	17	16.00 – 17.30	13.40 – 14.50	00.00 – 00.00	13.60 – 15.00
Wrocław	17	16.60 – 17.30	14.50 – 15.10	00.00 – 00.00	13.10 – 13.30
Poznań	17	15.70 – 17.00	13.80 – 14.40	00.00 – 00.00	13.80 – 14.60
Ceny w markach za 100 *kg*					
Warszawa . . .	17	5.50 – 6.10	4.20 – 4.55	0.00 – 0.00	3.20 – 3.40
Ceny w rublach za korzec.					

Redaktor Dr. Stanisław Kozicki.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Dr. Adam Krzyżanowski.

Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.